

ŁAN MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

Rok III. Nr. 48.

PISMO KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ - WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA - REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW, BATOREGO 8.

KRAKÓW. ROK III. — NR. 19 i 20. 15 GRUDNIA 1910.

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 48.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW. BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 50 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 60 hal. — W Poznańskiem 6 M., poj ed. numer 60 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs., pojed. numer 30 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent., pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 70 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Śmierć Proroka.

Tołstoj należał do ludzi, którzy tworzą »sól ziemi«.

Czy zdajemy sobie dość sprawę z tego, coby się stało z ludzkością, gdyby jej wolno było tylko sądzić, zabijać, trawić sztucznie wyszukane przysmaki, budować sobie szczęście na martwych ciałach braci, niby jakiś Petersburg duszy, na grzbietach niewolników!

Bóg w jednej chwili, karząc to plemię zbrodniami zatrute, wysadziłby tę ziemię, jak Ordon Redutę...

Ale przychodzi od czasu do czasu człowiek, który potępia miękkość Sybarytów, gdy ich gniotą dwa listki róży złożone na posłaniu i rodzinie swej odejmuje kołdry, aby je rozciągnąć na barłogu »mużyka«. I tem szarpie w błogosławiony, choć bolesny sposób za wszystkie egoizmy jednostkowe, rodzinne, narodowe.

Umierając, pieczętuje swój hrabiowski testament, biedą przygodnej śmierci, w drodze, jak pielgrzym, o jednej sukni i kiju wędrowca.

Dzieła Tołstoja: »Anna Karenina«, »Wojna i pokój«, »Zmartwychwstanie« winny wejść do spisu książek, które każdy przeczytać powinien, aby zrozumieć ostatnie słowa Tołstoja wyrzeczone do córki Tatjany na stacyi w Ostapowie, w izbie śmiertelnej, natłoczonej życzliwymi i wielbicielami starca z Jasnej Polany:

»Są miliony cierpiących istot na świecie! Dlaczego was tu jest tylu około mnie?«

Gdyby każdy z nas, co się ubiega za monopolami serc ludzkich, pieniędzy ludzkich, łez ludzkich, kazał sobie te ostatnie słowa przypominać, jak ów Pers co rano: Panie, pamiętaj o Ateńczykach! Cierpienie byłoby wtedy tak rzadkie, jak dziś radość. ...Wtedy przechodziłoby w czyn »marzenie powszechnej sprawiedliwości, solidarności, życzliwej opieki każdego nad każdym.

A ta jego ucieczka ku ideałowi niepokalanemu, ku niedościgłej Jeruzalem uczuć serdecznych, miłości wyrozumiałej! A potem przystanek ów przydrożny i pochód do jakichże trosk i bólów niewiadomych? Zgon w poczekalni stacyi kolejowej tułacza, który nigdy celu dostojnego nie osiągnie, jakie to wszystko proste a wielkie!«

I jaka lekcya dla: Ich Wygodnickich i Arcymiękkich Mości, naszych nietykalnych Słabostek...

Z notatek podróżnych.

(Autor, p. Władysław Gąsiorowski, jest laureatem naszego konkursu na temat »Ideał studenta polskiego«. Nagrodę jak wiadomo stanowiła wycieczka do Londynu. Wrażeniami z podróży dzieli się z czytelnikami »Łanu Młodzieży«).

Zwyczajna najbliższa droga do Anglii, a raczej do jej klucza, Londynu, prowadzi z Galicyi przez Wrocław, Berlin, Hanower i Vlissingen, port holenderski, następnie zaś Queenboro' port angielski przy ujściu Tamizy. Niestety, nie mogłem obrać najodpowiedniejszego do podróży czasu wiosenno-letnich miesięcy, okoliczności pozwoliły mi wyjechać dopiero z końcem sierpnia.

Droga przez Śląsk do Wrocławia obfituje w świeże i barwne obrazy bogatego kraju, zabudowanego gęsto lecz czysto, pokrytego rozległymi łanami zboża i buraków, poprzerzynanego drogami w nieskończoność niemal biegnącemi prosto, wysadzanemi drzewami owocowemi. I zaraz nasuwa się porównanie tych wielkich pól i murowanych zamożnych domów wiejskich z galicyjskiemi strzechami, w których mieszkają właściciele kilku zagonów gruntu; rozdrobnienie ziemi w Galicyi na milion z górą drobnych

własności nie pozwala na rozwój rolnictwa i przyczynia się do pogrążenia w nędzy stanu włościańskiego i całego kraju.

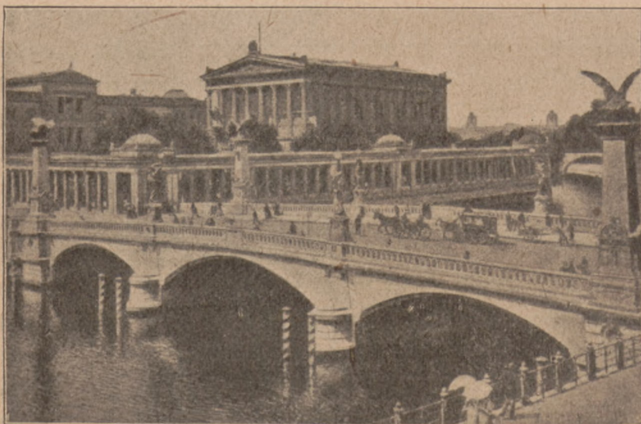
Mijamy Lignicę, północno-zachodni Śląsk i wyjeżdżamy do Brandenburgii; znikają urodzajne pola i liczne domy mieszkalne, a miejsce ich zajmują piaski, wrzosowiska, mogące z trudem wyżywić nizkie lasy sosnowe. Dojazd do Berlina jest aż nudzący monotonnością widoków; piaski zaległy cały kraj. Teraz rozumiemy cel wojen śląskich; pustynna i uboga Brandenburgia nie może wystarczyć jako punkt oparcia dynastyi, pragnącej z pomocą pieniędzy i wojska rozszerzyć daleko swe rządy; Śląsk, kraj bogaty, najbliższym sąsiadem, trzeba go zagarnąć. Wojny zaborcze się powiodły i Śląsk należy teraz do królestwa pruskiego.

Nigdy nie czułem się tak obcym, jak zaraz na granicy w Mysłowicach przy wejściu do wagonu; oczom trudno uwierzyć, że to trzecia klasa, — urządzenie eleganckie, szerokie okna, miejsca numerowane, wszystkie przedziały stoją otworem. W całej zachodniej Europie, aż do powrotu do granic austryackich można w pociągach wybierać miejsca póki niema przepełnienia. Gdy ośm osób siedzi w przedziale, dziewiąta nie wejdzie nigdy, aby tamować ruch w korytarzach; zawsze jest tyle wozów, że na nią znajdzie się miejsce; na odpowiedź »besetzt« idzie dalej. W Austryi na stacyi, skąd pociąg wychodzi, otwierają tylko część przedziałów i te wypełniają się po brzegi, inne jadą próżno albo mieszczą jedną osobę, która miała sposobność poznać bliżej konduktora.

Porządku zewnętrznego, poszanowania przepisów najzaciętszy wróg nie może Prusakom odmówić i to właśnie uderza zaraz przy przekroczeniu granicy. Kto jedzie do Berlina, niech pamięta kłaść akcent na drugiej zgłosce, gdy wymienia stolicę Niemiec.

Nie mamy zamiaru dłużej się tu zatrzymywać; jeden dzień wystarczy, aby się znudzić widokiem pomników stawianych Hohenzollernom przy każdej sposobności i zrazić pychą kolosalnego miasta, pokazującego światu co chwila potęgę swego militaryzmu. Przemarsze mniejszych i większych grup wojska są tak częste, że przez jeden dzień pozwolą poznać wszystkie rodzaje pruskiej broni, stanowiąc przytem niemiłosierną przeszkodę ruchu ulicznego. »Nikt

uszom swym nie wierzy«, kto pierwszy raz słyszy orkiestrę wojskową tego cywilizowanego państwa; ensemble kilkudziesiąt piszczałek przenosi siłą odbieranego wrażenia w dalekie krainy wschodnie i nie pozwala pomyśleć, że to Europa. Usłyszawszy parę takich marszów gotów byłem rzucić klątwę na wojskowe pruskie kapele; w istocie i teraz nie jestem od tego daleki, muszę jednak wyłączyć orkiestrę konną, którą również w Berlinie słyszałem, a która



Wyspa Muzeów w Berlinie.

przewagą instrumentów dętych szlachetniejszego gatunku i muzykalnością w takt stąpających koni, oddziaływa imponująco.

Opuszczamy tryumfalny łuk »Brandenburgerthor« ukoronowany zwycięską kwadrygą i przez aleę pokoju udajemy się na plac królewski. Tutaj z jednego boku, na czele parlamentu, stoi wielki pomnik wielkiego kanclerza; nad placem panuje kolumna zwycięstwa (Siegessäule) zdala widoczna, zwrócona twarzą do zwycięskiej alei (Siegesalee), wysadzonej posągami margrabiów, wielkich elektorów i królów pruskich. Niema chyba miejsca, z któregoby pycha obficiej tryskała; ten punkt jest dla Berlina najbardziej charakterystyczny, a kolosalna bogini zwycięstwa, na szczycie kolumny trzymająca wieniec laurowy w prawicy wysoko wzniesionej, to jakby wcielenie ducha narodu pruskiego, który sobie taki pomnik wystawił. Na wysokiem kwa-

dratowem podmurowaniu umieszczono na wszystkich czterech ścianach płaskorzeźby bronzowe, przedstawiające szereg tryumfów pruskiego oręża, sceny z wojny duńskiej w r. 1864, zwycięstwo pod Königgrätzem, Sedanem oraz wkroczenie wojsk niemieckich do Paryża w r. 1871. Na tej podstawie wspiera się okrągła kolumnada, otaczająca mozaikowy fryz; tutaj umieszczono apoteozę cesarstwa i allegoryę zwycięstwa nad Francyą w r. 1870; ze środka kolumnady występuje główna część pomnika, kolumna najeżona trzema szeregami złoconych dział austryackich, duńskich i francuskich i zakończona kolosalną statuą »Victoryi« do której stóp można dotrzeć krętymi schodami wewnątrz kolumny; całość dosięga znacznej wysokości (61 m.). Brama brandenburska stanowi główny wschodni wjazd do sławnego »Tiergarten«, jednego z największych parków w Europie, (3 klm. długości), w którym nie wstydzono się wystawić pomników największych geniuszów sztuki, polityki, oraz całej genealogii panującej dynastyi.

Jedziemy dalej na zachód i radzimy każdemu, kto nie chce zajechać do Antwerpii (Anvers) zamiast do Hanoweru, położyć akcent na środkowej zgłosce. Mijamy Hanower, Osnabrück i poddajemy się drugiej już rewizyi cłowej, poczem wsiadamy do pociągu holenderskiego; jedziemy z takim temperamentem, że ani mowy o utrzymaniu równowagi w stojącej podstawie; szybkość jazdy każe Holandya opłacać sińcami. Nie widać jeszcze wiatraków, natomiast wracają widoki brandenburskie, tylko więcej piasku, więcej wrzosu, mniej drzew; zbliżając się do morza widzimy typowy krajobraz niderlandzki, równina bez granic, poprzerzynana wązkimi kanałami na prostokątne pastwiska; na nich bydło bez pasterzy, bo pasterzem jest woda. Wjeżdżamy na terytoryum zawojowane Neptunowi, ziemia walczy z morzem o pierwszeństwo; morze wdziera się w głąb lądu coraz liczniejszymi kanałami; ziemia płaska ma tylko człowieka na swą obronę; woda ukazuje się z obu stron pociągu i przed dojazdem do głównego dworca w Amsterdamie, ziemia znika zupełnie z oczu. Jedziemy jakby po wodzie na sztucznym nasypie wśród morza i stajemy na dworcu, wygnanym przez ziemię na milion dębowych pali.

Po mostach i sztucznych nasypach dostajemy się do

miasta i odrazu spotyka nas niespodzianka; spodziewaliśmy się zobaczyć olbrzymi ruch handlowy, nowoczesne urządzenia, a przytem sławną holenderską czystość; zastajemy wązkie ulice, stare domy, o czystości niema mowy, pod tym względem rzecz ma się wręcz przeciwnie. Amsterdam leży poniżej poziomu morskiego, na barometrze odczytujemy 768 mm. rtęci ciśnienia atmosferycznego. Kanały tworzące połowę sieci pajęczej uciętej przez morze, mają wodę sto-



Ulica w Amsterdamie.

jącą, cuchnącą; w ich kierunku odbywa się główny ruch po ulicach biegnących równolegle po obu stronach kanałów; widać tu, że każda piędź ziemi pod budynki musiała być z trudem zdobywana, to też domy są ściśnięte wewnątrz i pomiędzy sobą. Przecznice łączące arterye kanałowe mają często 2 m. szerokości; w całem znaczeniu wyrazu miasto starożytne. I gdyby nie przeraźliwe krzyki ulicznych przekupniów, zdradzające sąsiedztwo portu, całokształt wrażeń przenosiłby przybysza w odległe czasy hiszpańskich rządów i walk o wolność. Nawet kilkadziesiąt dzwonów, bijących fałszywie godziny na starym kościele, przypominają, że wiele trzeba było wieków na doprowadzenie wygrywanych melodyi do tak opłakanego stanu. Na ulicach wielkie kataryny, przy ich muzyce widać czasem tańce na asfalcie, wogóle ciekawe zwyczaje. Charakterystyczną rolę gra rower: używany jest tak powszechnie, że wyzbywszy się w zupełności

sportowych intencyi, wozi kosze z pieczywem, jarzyny i służy wszystkim celom praktycznym. Powszechnie posługują się nim kobiety, w bardzo obszernym zakresie wieku.

Całkiem odmienny świat stanowi port i doki; w ostatnich czasach posunięto skrajne wybrzeże znacznie w głąb morza tak, że cały port jest zbudowany sztucznie i łączy się z dokami za pośrednictwem kanałów; mosty na tych kanałach muszą więc dać się podnosić lub skręcać dla przepuszczania okrętów. Z wielką korzyścią i przyjemnością można spędzić długie chwile w porcie; cały szereg ciekawych urządzeń do ładowania, olbrzymie magazyny, dojazdy kolejowe, wszystko na sztucznych nasypach między ziemią a wodą. Obok portu i oryginalnego wyglądu ma jeszcze Amsterdam dwie rzadkie atrakcye; aquarium w ogrodzie zoologicznym i galeryę obrazów (Rijks-Museum). Ogród zoologiczny ma opinię największego w Europie i w znacznej mierze mogłem sprawdzić jej słuszność. Bogactwo doborowych okazów, posunięte jest do granic świata zwierzęcego i roślinnego; każdy prawie zwiedzający musi uledz złudzeniu, gdy pierwszy raz zobaczy np. owada, którego tułów, głowa i odnóża są częściami lekko postrzępionego liścia; podobieństwo jest tak rażące, że dopiero poruszenie może zdradzić żywą istotę. Perłą ogrodu zoologicznego jest aquarium; w wielkich salach urządzono jakby szereg wielkich wystaw sklepowych; za szkłem umieszczone są potężne zbiorniki wody naśladujące dna rzeczne i morskie z wszystkimi możliwie rodzajami ich mieszkańców: kraby, raki, nie mówiąc już o olbrzymiej obfitości ryb, dalej niższe gatunki morskie: jamochłony, rozgwiazdy, korale i gąbki oglądać można wprost o krok za szkłem.

Galerya obrazów w Amsterdamie jest wystawą przedewszystkiem holenderskich artystów; historya malarstwa holenderskiego jest jednak tak wspaniała i wykazuje tak świetny rozwój, takie bogactwo genialnych dzieł, że można było zebrać z nich jednę z największych galeryi świata.

Krajobrazów holenderskich i scen z życia codziennego nie potrafili malarze innych narodów przedstawić tak żywo i plastycznie, żeby robiły silne wrażenie po kilku wiekach.

Krajobraz holenderski za Amsterdamem w stronę Harlemu i Hagi jest najbardziej charakterystyczny; uro-

dzajne pola poprzedzielane żywopłotami, pastwiska oblane kanałami, pełne czarnobiałego bydła, barwne łany kwiatowe koło Harlemu i zdala często widoczne wiatraki, oto rysy tego charakteru.

Haga (Gravenhage, Den Haag) stolica Holandyi elegancyą swą zdradza obecność królewskiego majestatu. Warto się w niej zatrzymać, chociażby dla »anatomii« Rembrandta, na którą z góry trzeba przeznaczyć długą chwilę.



Wybrzeże morskie.

Niedługo już miałem zobaczyć we Vlissingen morze po raz pierwszy. Bliskość jego czułem jednak już w Hadze tak silnie, że nie mogłem oprzeć się temu przyciągającemu wpływowi. Około 3 km od Hagi leży światowe miejsce kąpielowe Scheveningen, bardzo wytwornie urządzone; charakter ma arystokratyczny. Od wspaniałego pałacu zdrojowego, zbudowanego na małem wzniesieniu tuż nad brzegiem morskim, prowadzi Pier, czyli pomost, wiodący na 400 metrów w morze. Z końca tego pomostu ujrzałem po raz pierwszy przestrzeń bez końca. Życie, panujące na piasku nadmorskim w miejscu kąpielowem, jest jedną wielką zabawką dzieci i starszych osób, ale przyznać trzeba, że świat nie ma piękniejszej zabawki, jak fale morskie, rozbijające się wałami o brzeg. Fale te wzbudzone na głębokiem morzu, zbliżając się do brzegu, dochodzą wreszcie do miejsca płytszego, niż ich wysokość, wtedy trą o dno, pienią się

i przewracają. Zdawałoby się, że to widok jednostajny, patrzeć na setki i tysiące fal ciągle przychodzących z daleka i rozbijających się o brzeg. W istocie, dziwna rzecz jest to widok tak rozmaity, tak przyciągający, że byłby nieczułym, ktoby nie przeżył tragedyi każdej fali, ktoby nie odprowadził oczyma każdej z osobna do ostatniej chwili jej istnienia. Długo patrzyłem na te fale, na to błękitno-seledynowe morze na całym widnokręgu, nie zeszpecone punktem martwej ziemi, współzawodniczące z drugim górnym nieskończonym błękitem w czystości i bezmiarze. Szczęściem zaprawdę muszę nazwać los, który mi pierwszy widok na morze ofiarował w tak niesłychanie pięknej formie. Wiele jeszcze razy widziałem morze później w podróży, bo nie omijałem żadnej sposobności, a raczej trudności, oddzielającej mnie od tego kochanego widoku, ale ten pierwszy pozostał dotąd najukochańszym.

Władysław Gąsiorowski.

Wschód słońca nad Grecyą.

Bledną powoli promienie księżyca,
I jego tarcza za góry się chowa,
Srebrzyste, jasne, błękitnawe lica
Znowu zakryje ta mgła kryształowa.
A tam od wschodu drżą fale złociste,
Dotknięte złotą strzałą Apollona.
Różowe góry ich wierzchołki mgliste.
Z laurów na czole Hellady korona —
Słońce. Hellado! znów nad twych gór szczyty
Wypływa ono jasne i promienne,
Znowu ozłaca te nieba błękity
I mgły rozwiewa tajemne.
Grecyo! Lecz ono gdy tu przed wiekami
Wpływało w takiej potędze piękności,
Twe czoło zdobne było zwycięstwami —
Nad tobą geniusz wolności!
I teraz ono znów wypływa mgławe,
Blaskiem powietrze oróżawia świeże,
Choć laury zdobią twej przeszłości sławę.

Hellado! gdzie twoi rycerze?
Cisza w około. Laury chylą głowy,
Drżą fale morza jasne, kryształowe,
Już oczerwienił się wschód opalowy.
Umilkły ciemne gaje cyprysowe.
Gdzieś jakby zatrzymana tą chwilą tajemną,
Łódź grecka tam stanęła, wśród morza topieli.
Wpatrzeni w gwiazdę słoneczną, promienną,
Stanęli grecy, jakby skamienieli...
I rzuca na nich słońce swych blasków kaskady...
Oni stoją jak dawni, rycerze Hellady.

Zadumane gaje cyprysowe,
Zadumane srebrne, morskie fale,
O czemś marzą te kwiaty laurowe,
O czemś mówią słoneczne korale...

Stefania Szadkowska.

Otręby polityczno-społeczne.

Kwestya ruska — to paroksyzmy gorączki politycznej, zarażającej chłopów, duchowieństwo, młodzież uniwersytecką, sejm i posłów.

Kwestya pruska — to ciężka choroba chroniczna, któraby we śnie dręczącym podrywała nam z pod nóg własny grunt, a na jawie kneblowała usta polskie, germańską kłodą tortury.

Kwestya żydowska — to coraz gwałtowniejsze ujadanie się interesów życiowych, sprzecznych żywiołów, nie milknące już teraz zatargi »psa z kotem«, jak określił któryś sprawozdawca kongresu socyalistycznego w Kopenhadze, stosunki Słowian do Żydów.

I żyjże tu, biedny Polaku, pracujże dla twej świętej przyszłości, skoroś jutra niepewny i niezdolny do skupienia sił w tym rwetesie polityki dnia! I rośnijże tu, młodzieńcze zdrów i silny, jeżeli cię tylko Rusin nie poturbuje w Galicyi, Prusak nie przeflancuje nad Ren z Poznania, a żandarm carski w Warszawie nie wpakuje do X. pawilonu, a jeżeli, co najtrudniej, w każdym z trzech zaborów unikniesz

zepsucia kramów trującej literatury i szynków, za którymi niestety najlepsi żydzi kruszą kopie, z zapałem godniejszym spraw czystszej natury, płodniejszej w wszelakie dobro. Żebyśmy przypadkiem nie sądzili, że inaczej nie można pracować nad wielkiemi dziełami przyszłości, przypomnijmy sobie, jak załatwia drażliwe kwestye wśród siebie, bodaj taka krewka rasa łacińska.

Regencya tunetańska w Afryce otwiera szerokie pole emigracyi włościan, murarzy, brukarzy, by zasuszone od lenistwa arabskiego pustynie znów ożywić twórczą dłonią rasy aryjskiej.

Biedny Włoch, ze spopielonych lub kamienistych okolic swej ojczyzny, zawsze jest gotów do drogi z nikłymi manatkami w dłoni, a czerwonym szalem na chudej szyi.

Zaludnił już dość gęsto regencyę Tunisu, zwłaszcza wobec wygodnickiego Francuza, który niechętnie opuszcza swój folwark i za uszy ciągniony, nie da się wyrwać za morze, choćby mu złote góry obiecywano.

Nie chce się jednak zrzec przewagi społecznej i politycznej w Afryce, pomimo »tyranii liczby« obcych (jak tutaj Włochów), na którą nie ma rady.

Włosi są przywiązani bałwochwalczo do swej zamorskiej a przecież sąsiedniej ojczyzny. I mają racyę. W roku przeciętnie zaledwie 32 żąda obywatelstwa miejscowego i to jeszcze przeważnie dla tych, którzy się w Tunisie urodzili. Bez trudu zdobyli sobie włoskie szkoły dla dzieci, radząc Francuzom wcale trafnie: »Dobrze zrozumiany interes Francyi wymaga, by Włochów zachować, jakimi są: szczerymi przyjaciółmi raczej, niż po przymusowej naturalizacyi synami wątpliwej wiary i niepewnego patryotyzmu«.

Bardzo się Francuzom chwali, że niewczesnym naciskiem nie krępują wolnych synów słonecznej Italii.

Cenią w nich doskonałych robotników, których tytaniczne prace chlubę przynoszą geniuszowi rasy łacińskiej.

Nie zastąpią wobec niej Arabowie-tubulcy i setnej części potrzebnego w tych piachach wysiłku: »Arab drapie ziemię pługiem przedpotopowym, a gdy chmura pęka nad ziemią spragnioną, prędko objucza osła workiem zboża i szkicuje naprędce wielki gest siewcy! Ale żeby racyonalnie uprawiać grunt — nigdy!«

Szanują więc Francuzi wieśniaka włoskiego i otwierają mu na oścież cały Tunis.

Mniej są gościnni dla »professionisti«, t. j. doktorów, inżynierów i innych przedsiębiorców.

Mówią tak: »gdy gość żąda kawy u kupca, ten nie śmie zmuszać go do wzięcia świec«. Rozgniewany klient powiedziałby: »Daj mi kawy, a schowaj sobie swoje świece«. W Tunisie brak chłopów murarzy, budowniczych dróg a nie innych »professionisti«.

Nauka moralna: Żydzi mają kapitały, jak Włosi fach murarski w ręku. Niech swego sprytu i inteligencyi używają na produktywne dzieła życia: fabryki, domy handlowe, sklepy ubrań, narzędzi rolniczych, sprzętów domowego komfortu dla najniższych warstw. A niech zostawią w spokoju dzieła śmierci: handel żywym towarem i szynki.

Cóż bowiem pomyśleć o godności ludzkiej i wartości pracy społecznej osobników, walczących mężnie za utrzymaniem smutnego spadkobierstwa wieków dla żydowskich szynkarzy w kraju, gdzie tak kompetentny głos jąk p. Piotra Wielgusa, sędziego z Krakowa, uznaje: »Braki w ustawodawstwie karnem odnośnie do męskiej młodzieży szkolnej«.

Straszna rzecz i niemal niepodobna do wiary, że ustawę o opilstwie należy uzupełnić dodatkowem postanowieniem i rozciągnąć także na: »wszystkich tych szynkarzy i restauratorów, którzy goszczą u siebie młodzież szkolną, wstępującą tam bez opieki rodziców (!) lub opiekunów (!), wydając jej gorące napoje (!), z drugiej zaś strony o wydanie zarządzeń wykonawczych władzom policyjnym i organom bezpieczeństwa ścisłego przestrzegania przepisów o zamykanie szynków w godzinach policyjnych, urządzania peryodycznych rewizyi po szynkowniach, zwłaszcza podejrzanej opinii i bezwzględnego ścigania wykraczających przeciw odnośnym przepisom szynkarzy i restauratorów!«

Wymowne!

Niech były szynkarz zmieni się na fabrykanta i da chleb — nie śmierć młodzieży i proletaryuszom, niech się stanie producentem poprawnych nasion na ugorze koło karczmy, niech szynkarka sprzedaje babom wiejskim pończochy wełniane i rondle na jajecznicę zamiast okowity... Baczność jeszcze raz! Niech nam najlepsi żydzi, choćby

z Tygodnika, nie wtłaczają przemocą szynków, jak ów kupiec świec niepotrzebnych, bo prędzej czy później będą zmuszeni ustąpić przed falą odrodzenia polskiego, która nas będzie oczyszczać czystym zdrojem, a nie rozpijać i wieść do szaleństwa i zbrodni.

A wtedy z wiarą w przyszłość zaufamy wcześniej, niż to się zapowiada: »Czasowi« temu wielkiemu rzeźbiarzowi, który zaokrągla kanty, przytępia ostrza, zapełnia pustkę, spłaszcza przeszkody i równa ludzi i rzeczy«.

Tadeusz Rytwian.

Nulla dies sine linea.

Niczego się nie bój, nikogo nie unikaj, nigdy nie tryumfuj — czekaj!

Ogród wart więcej od królestwa.

Ernest Bertram.

Doświadczenie jest matką arcydzieł.
Vita docet.

Nadzieja karmi, lecz nie tuczy. *Ezop.*

Poza reformą charakterów, reformą człowieka, niemasz realnej reformy społecznej, a jest tylko utopia.

Mocą ducha, idei, stoją i rosną narody.

Z Gorców.

Poprzez wilgotne głazy, przez leśną gęstwinę,
Zgubiwszy perć wśród wichru i wśród ciemnych mgławic,
Na skrzydłach trwogi, jak trapiony jeleń płynę,
Któremu rudą sierść śmiertelny pot już trawi.

Na dole? ach! tam gończych psów ujada sfora:
Żal do życia i gorycz — nuda — zniechęcenie,
I zwątpień czarnych rój — i to sumienie,
Wyrzutami gryzące dusze, a ta chora.

Hejże, ponury, dziki, rozstąp się, o lesie!
Jedyne mi na szczycie przed losem schronienie,
Kędy drzew wierzchołkami dumny wiatr się niesie.
Pod stopami grunt twardy, nad głową sklepienie.
Tam mię, o życie, żaden ogar z twojej psiarni
Już nie dosięgnie więcej, i zginie lęk sarni...

Karol Kaschnitz.

Femina. »Praca« poznańska zamieściła ciekawy artykuł o »Armii angielskiej«. Tak nazywa lud angielski nowozałożoną organizacyę kobiecą, noszącą właściwe miano »armii dziewczęcej«, a która ma na celu walkę z błędnem wychowaniem kobiet, głównie pod względem fizycznego i moralnego rozwoju. Założycielką »armii« jest znana działaczka Baden-Powell, która dała początek nowemu systemowi wychowania panien, najbliższemu doskonałości w zakresie wychowawczym. Wychowanie, jakie dziewczęta angielskie odbierają w armii dziewczęcej, niezależne jest od wychowania szkolnego i stanowi dopełnienie jego w godzinach wolnych od zajęć szkolnych; odbywa się prawie zawsze na świeżem powietrzu, co daje dziewczętom normalny rozwój fizyczny i znakomicie wpływa na ich zdrowie. Żołnierki pożytecznej tej armii pokojowej uczą się studyowania natury, obserwowania zjawisk przyrody, poznają życie i obyczaje zwierząt; rolnictwo, ogrodnictwo, pływanie, konną jazdę, fechtunek — wzmacniają fizyczne siły przyszłych obywatelek Anglii, rozwijają bystrość umysłu, zręczność i poczucie samodzielności. Dziewczęta uczą się pielęgniarstwa, by z czasem potrafiły dobrze opiekować się dziećmi. Prócz tego uczą się gospodarstwa domowego, szycia, rysunków, muzyki, śpiewu i pomocy w nagłych wypadkach: bandażują rany, zestawiają złamania, tamują krwotoki i naogół przychodzą z rychłą pomocą tam, gdzie pomoc lekarska na razie jest niemożliwą. Dziewczęta obowiązane są nosić uniform, złożony z bluzki marynarskiej (koloru oddziału, w którym pracują), spódniczki ciemno-granatowej i filcowego lub słomianego kapelusza, dalej pasa i woreczka z materyałami opatrunkowymi, blaszanki z wodą, a na ramieniu torby z żywnością. Gorsetu nosić nie wolno. W zakres nauki wchodzi także religia i etyka: miłosierdzie i uprzejmość cechują dziewczęta, wychowanie podług nowego systemu. Nowo wstępujące składają przysięgę na zachowanie 12 przykazań kobiety angielskiej. Przykazania te zalecają kochać Boga i ludzi, szanować ich godność osobistą, szano-

wać cudze przekonania i prawa innych narodów, nieść pomoc potrzebującym, być sprawiedliwą i miłosierną, spełniać obowiązki względem rodziny i społeczeństwa, miłować Anglię rozumnie i t. d. Do »armii« przyjmowane są dziewczęta od lat 8 do 16. W każdym okręgu istnieje komitet, złożony z kilku pań, które zakładają »patrole«. Patrol składa się z 8 dziewcząt, przewodniczki i kaprala; trzy takie patrole tworzą kompanię z kapitanem i porucznikiem; trzy kompanie stanowią pułk z pułkownikiem w spódniczce na czele! Oficerami mogą być panny od lat 20. Panna Baden-Powell wyraża nadzieję, że w roku przyszłym armia dziewczęca w Anglii będzie miała już 50.000 członków!«

Panienki polskie! a Wy?

Przed mem oknem...

Przed mem oknem mur zczerniały,
poklasztorny, stary mur.
Mchy i trawy powzrastały
na nim, w taki — mały bór.

Przed mem oknem brzózka biała
zdobi muru krzywy szczyt,
skądś wichura ją przywiała
ziarnem, raz w majowy świt...

Przed mem oknem odtąd rośnie
taka młoda, biała tak
i o każdej nowej wiośnie
umówiony daje znak,

»Przed mem oknem — hej radosna
brzózka się pod liśćmi gnie —
już się pewnie robi wiosna«,
myślę sobie w takie dnie...

Przed mem oknem mur zczerniały,
poklasztorny, stary mur.
Mchy i trawy powzrastały
na nim, w taki — mały bór.

Henryk Dąbrowski.

Z teatru.

»Oblubienica morza«, sztuka w 5 aktach Henryka Ibsena.

Z narodów skandynawskich wydała w XIX wieku największych myślicieli Norwegia, której sławę roznieśli po całym globie ziemskim ludzie tej miary, co Munch, Kielland, Björnson-Björnstjerne, a przedewszystkiem najgłębszy z nich Henryk Ibsen, właściwy twórca nowoczesnego dramatu. Wielki ten poeta i filozof, którego wszystkie utwory należą do literatury wszechświatowej, prowadził przez całe życie nieprzejednaną walkę z współczesnymi stosunkami społecznymi i politycznymi, w imię wielkich ideałów; najważniejszym z nich było duchowe wyzwolenie kobiety. Ideał ten przyświeca mu w wielu utworach, a zwłaszcza w dramacie: »Oblubienica morza«. Z ogromnem pogłębieniem psychologicznem rysuje postać bohaterki Ellidy. Kobieta ta, wrażliwa, jak mimoza, lgnie całem sercem i duszą do bezgranicznego, niezgłębionego morza. »Dniem i nocą, zimą i latem dręczy nią niepokonana tęsknota za morzem, za jego siną, falującą powierzchnią«. Ten zmienny bezkres wód symbolizuje usposobienie Ellidy. Na drodze swego życia spotkała awanturniczego sternika, który ją poślubił przez wrzucenie w toń morską swego i jej pierścionka, złączonych ze sobą kółkiem na klucze, poczem — zabiwszy kapitana — pojechał daleko w świat. Ona jednak od owej chwili spokoju nie zaznała. Zdawało się jej, że »cała potęga morza skupiła się w tym człowieku«, który ją jednocześnie nęcił i odpychał; czuła, że jest okropny, potworny, ale jednocześnie uświadomiła sobie, że z zaczarowanego koła jego wpływu w żaden sposób wydostać się nie może. Jest więc rzeczą jasną, że ten żeglarz, owiany urokiem bajrońskiej tajemniczości, ją zasuggestyonował. Nieszczęśliwa Ellida uważa się za wiarołomną, bo morze ją poślubiło z obcym sternikiem, a ona rękę swoją, przed kilku laty, zmuszoną była oddać Doktorowi Wanglowi. Nerwowy niepokój, jaki ją dręczy przez cały czas pożycia małżeńskiego, jeszcze bardziej wzrasta z chwilą, gdy żeglarz z dalekich wrócił krajów. »Oblubienica morza« odsłania teraz przed mężem najgłębsze tajniki swej zbolałej duszy. Po wstrząsającej spowiedzi żąda wprost od męża przywrócenia wolności. Szczęścia wśród

nich dotychczas nie było, bo go być nie mogło, ze względu na sposób ich skojarzenia. Prawo ma do niej obcy żeglarz, ponieważ przez dobrowolne połączenie pierścionków i ofiarowanie ich morzu, zawarli ślub. Do niego więc należy Ellida, nie do Wangla, którego dom uważa wprawdzie za wymarzone miejsce pobytu, ale w nim pozostać nie może, bo do niego nie weszła z własnej woli i do tej chwili nie ma zresztą najniklejszej nitki, któraby ją z tym domem wiązała. Dlatego też pragnie koniecznie z mężem rozstać się we wzajemnej zgodzie, na co się Wangel, najgłębszą przeniknięty boleścią, ostatecznie zgadza, nie widząc innego sposobu ocalenia swej ukochanej żony od nieszczęścia. I oto z chwilą, gdy ona zyskuje wolność wyboru między obcym, tajemniczym żeglarzem, a idealnie szlachetnym Doktorem Wanglem, składa swe życie bez wahania w ręce męża. Suggestya żeglarza przestała działać. Ta nagła zmiana w usposobieniu »Oblubienicy morza« jest psychologicznie znakomicie uzasadniona. Do Wangla czuła bowiem odrazę z jednego jedynego powodu, mianowicie, że go jej narzucono; skoro więc wskutek heroicznej ofiary męża zyskała zupełną swobodę działania, wtedy powód ten odpadł, i ona mogła od tej chwili znaleść szczęście w jego domu.

To zakończenie stanowi myśl podstawową dramatu, w którym hasło emancypacyi kobiet tak energicznie rozbrzmiewa. Śmiało twierdzić można, że nikt tyle nie działał dla idei równouprawnienia kobiet, co Ibsen. Każdy jego utwór — to silny protest przeciw przesądom, obłudzie, czy jakimkolwiek objawom zgnilizny. Mówił France, że »arcydzieła pisze się nie dla własnego zadowolenia, lecz pod naciskiem nieubłaganej konieczności«. Ibsen — to chyba najwymowniejszy dowód, jak trafnem jest to zdanie.

»Oblubienica morza« posiada tesame zalety, jakie cechują niemal wszystkie utwory »lwa skandynawskiego«, a zatem odznacza się zupełnie nowoczesną treścią, poważnym nastrojem, nieugiętą miłością wolności w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, rzadką bystrością, bezwzględną szczerością, a nadewszystko podnieść należy, że Ibsen realista, mistyk i symbolik w jednej osobie snuł tu, jak we wszystkich swych utworach scenicznych, wysoce zajmującą akcyę z ogromną zręcznością, okazał wielką zna-

jomość duszy ludzkiej i zachował własną indywidualność. Dramatami swymi istotnie sobie wystawił »monumentum aere perennius«. *W. Fallek.*

»Prometeusz skowany«.

Wystawiono »Prometeusza skowanego« w tłumaczeniu J. Kasprowicza i »Braci« (Adelphoe) Terencyusza, w tłumaczeniu Bol. Karpińskiego. »Prometeusz skowany« (desmotos) stanowił, zdaje się, środkowy dramat w przepotężnej trójcy prometeuszowskiej Ajschylosa. Całość — to ogromne widzenie poetyckie prastarego mitu, nie wyłącznie helleńskiego, ale wyśnionego jeszcze we wspólnych siedzibach Aryów, o zesłaniu ognia na ziemię i płynących z niego błogosławieństwach. Ajschylos, którego zasługą jest pierwsze zaczerpnięcie tematu do swych tragedyi z bogatej skarbnicy bohaterskich podań greckich, przejął treść mitu o Prometeuszu, »ogniokradcy« z Theogonii Hezyoda, chociaż w szczegółach nie zupełnie wiernie poszedł za nim. Środkowy dramat przedstawia spełnienie się kary na zbuntowanym woli najwyższego bóstwa, Tytanie, którego Hefajstos na rozkaz ojca Zeusa, a z pomocą jego służalców — »Przemocy« i »Siły« przybija do skał, na zachodnich krańcach świata, nad Oceanem. Tytan, mimo cierpień, trzyma wzniesione w górę czoło, lamenty Okeanid są dlań obojętne, z dumą i wzgardą odrzuca pośrednictwo Okeanosa, bo dodaje mu siły posiadanie tajemnicy przyszłego upadku wrogiego mu Zeusa. Do winy się nie poczuwa, bo zgrzeszył tylko niezmiernem ukochaniem ludzkości, którą przez kradzież ognia wydobył ze stanu zwierząt i zapalił w nich iskrę myśli, tchnienie samouświadomienia. U stóp skały męczennika ludzkości, składa swe skargi i drugi świadek okrucieństwa nowego samowładcy świata Io, córka króla argiwskiego Inachosa, która wzgardziła miłością Zeusa. Prześladowana przez Herę, pędzi szałem opętana po całej ziemi, nie widząc wyzwolenia z tej kaźni. Znający przyszłość Prometeusz poucza ją o kresie jej cierpień i o własnem wyzwoleniu przy pomocy jej dalszego potomka. Groźby, jakie miota Tytan na Zeusa, ściągnęły na niego ostateczny gniew Zeusa. Kiedy na żądanie Hermesa, aby wydał ojcu posiadaną tajemnicę jego upadku, Prometeusz szyderczo

odmawia — Zeus piorunami strąca Tytana wraz ze skałą do Hadesu.

Przedsięwzięcie wystawienia Prometeusza na scenie i to siłami amatorskiemi, choćby tak pełnego zapału i dobrej woli Koła miłośników dramatu klasycznego uczniów Uniw. Jag., jest śmiałe i niebezpieczne. Trudno sobie bowiem pomyśleć, aby deklamacya choćby nawet kilku osób ucharakteryzowanych, trwająca przeszło godzinę, zdołała przykuć uwagę słuchaczy nowożytnych, przyzwyczajonych do akcyi pełnej ruchu, żywych gestów i żywego dyalogu. W Prometeuszu z natury rzeczy bohater nieruchomy, a wszystko koło niego prawie, że nieruchome. Ale, że przedsięwzięcie nie chybiło, a słuchacze nie byli znudzeni (czego dowodem gorące oklaski po opadnięciu kurtyny), świadczy o głębokiem odczuciu przez grających, spiżowych słów hymnu herosa literatury greckiej, którym świetny przekład Kasprowicza nie ujął ani pół tonu z ich siły i potęgi. Obrazowanie muzyczne Wallek-Walewskiego dało konieczny w sztukach Ajschylosa potężny nastrój, gdzie zlewa się razem życie natury z życiem człowieka.

W grze wyszczególnił się przedewszystkiem p. Henoch w roli Prometeusza: posiadał i potrzebną siłę i namiętność.

Drugą połowę wieczoru wypełniła komedya Terencyusza »Bracia« (Adelphoe), z sześciu komedyi tego poety najwięcej posiadająca komiki i ciekawa dla poruszanego przedmiotu. Problem wychowania i teorye rozwijane w tym kierunku, to przedmiot bardzo częsty w nowej komedyi greckiej; od długich wywodów na ten temat, roją się komedye Platona, a i Terencyusz poświęca temu samemu przedmiotowi drugą jeszcze komedyę p. t. »Heautontimorumenos«.

Minęły już czasy Termopil i Salaminy. Przebrzmiały echa dawnych surm wojennych, społeczeństwo greckie skarlało, żądza wygodnego życia i pełnego użycia zastąpiła dawne tęsknoty i sny o zwycięstwach olimpijskich, kwietyzm i marazm toczą serca potomków Milcyadesów i Leonidasów. »Morituri« noszą oni na czole swojem, ci zdziecinniali z jednej strony starcy, wyrafinowani w zepsuciu moralnem młodzieńcy; w społeczeństwie, gdzie wszystkich za nos wodzi niewolnik, niedobrze się dzieje.

Komedya grecka nowa, która w przeciwieństwie do

Arystofanesa, polityka w życiu i na scenie, musiała się z konieczności ograniczyć do życia obyczajowego, której nie wolno było do tego tykać indywiduów, dała nam w niezliczonej ilości typów obraz skazanego na wymarcie społeczeństwa greckiego. Reprezentowali komedyę nową obok licznej plejady poetów mniejszych, zwłaszcza trzej: Menander, Filemon i Difilos. Na język łaciński tłumaczyli ich utwory jużto wiernie, już to przerabiając swobodniej poeci rzymscy, zwłaszcza Plautus i Terencyusz. Komedya »Bracia« zaczerpnięta została z Menandra i innej jeszcze komedyi Difilosa, czyli jest to tzw. «comoedia contaminata«. Demeas, surowy w pojęciach swoich wieśniak, ma dwóch synów: Aeschinesa i Ktezyfonta. Pierwszego oddaje na wychowanie bratu swemu Micionowi, wolnomyślnemu, staremu kawalerowi, mieszkającemu w mieście (Atenach), drugiego Ktezyfonta wychowuje sam. Między braćmi trwa ciągły spór o zalety systemu wychowania, bo Micio pozwala wychowankowi swemu hulać do woli, natomiast Demea trzyma Ktezyfonta w karbach surowości. Lecz łudzi się ten ostatni w skuteczność swego systemu, bo i jego wychowanek popełnia grzeszki, za które odpowiedzialność bierze na siebie brat jego Aischynes. Demea, widząc w końcu udaremnienie swych zabiegów, przekonywuje się o wyższości systemu brata i rzecz cała kończy się ogólną zgodą.

Szlachetne dążenia Koła miłośników dramatu klasycznego, aby szerzyć wśród naszego społeczeństwa inteligentnego poznanie i zrozumienie tego najwspanialszego wykwitu kultury greckiej, jakim był dramat, tłumaczą nam, dlaczego sięgają amatorzy do wszystkich autorów starożytnych, bo zresztą komedye Plauta i Terencyusza ze swoim zupełnym brakiem napięcia dramatycznego nadają się raczej do czytania, niż do wystawiania na scenie. Ale i tu napotykamy na trudności, bo z wyjątkiem kilku komedyi Plauta w tłumaczeniu starem Wolframa, z komedyi nowej nie mamy żadnych tłumaczeń.

Czy próba tłumaczenia »Braci« przez B. Karpińskiego zadowolić może? Trudno wydać sąd, słysząc utwór tylko ze sceny; trzebaby przeczytać tłumaczenie i porównać z oryginałem, co na razie jest niemożliwem. Tłumacz widocznie

chciał dać utworowi więcej sceniczności i dlatego radykalnie język zmodernizował.

Czy nie poszedł jednak za daleko, zabarwiając wykwintny język Terencyusza wyrazami jak »pysk«, »dranie« i t. d. Przecież »walić w gębę« jest mniej ordynarne, a i więcej komiczne niż »walić w pysk«.

Wykonanie zwłaszcza ról głównych, Demeasa, Syrusa (niewolnika), Miciona i Launiona było zupełnie poprawne. Widoczną była praca, którą włożyli w role swoje wykonawcy. Artystycznym kierownikiem przedstawień »Koła« jest znawca świata klasycznego, prof. Bogucki, reżyserem artysta teatru miejskiego, p. Siemaszko.

„Gwiazdkowa" Wystawa Sztuk Pięknych.

Tytuł sam jest suggestywny dla dużych dzieci, jak dla małych wystawa sklepu z zabawkami.

Jakżeż nęcą w pałacu sztuki cacka, przyniesione z krainy piękna?

Najpierw Kossak obdarzył hr. B., która już przedtem posiadała wspaniały sznur pereł, portretem (84), tak pobieżnie wymodelowanym, że ten dowód »nie krępowania się« z modelem tak po rubensowsku ponętnym, dowodzi chyba pospiesznej roboty »na gwiazdkę«.

Drugi nasz artysta o wielkiem nazwisku: Ajdukiewicz dał (1). »landszaft« niemiecki, niedźwiedzia wśród gór i złomów starych pni. Gdyby to nie koloryt »własny« Pronaszki, a nie rzeczy i ludzi, które odtwarza, jako oryginalność pomysłu, o wiele dowcipniejszy jest »Jesienny faun« (125), malujący gęsiem, czy innem piórem, liście gaju na żółto, pomarańczowo, czerwono! Stary faun tyle ma zachwytu i umiłowania dla tych jesiennych liści, które złoci i okrywa purpurą, na chwilę ostatnią ich trwania na drzewie, a ptaszek na gałęzi przypatruje się jego malarskiej robocie z takiem niespokojnem zajęciem o to: »co też to będzie z tej krasnej jesieni», że jesteśmy na chwilę udobruchani, gdy naszej miejskiej szarzyźnie, Pronaszko przysyła wiecznie tę samą skalę jaskrawych barw, niezapylonych kurzem ulic. Czy my w istocie mamy tak bardzo żywe odczucie tych

Rajów (127), Zrębów (126) tych niezrównanych przejrzystości pędzla Tetmajera (149: Odlot bocianów i 150: Żniwo). Na to trzeba żyć z przyrodą poufniej, bliżej, samemu zrobić pierwszy ślad na hali śnieżnej jak Filipkiewicz: (28: Poranek w Tatrach), albo jak Gałek (34—41) wykroić z nad morza malowniczy brzeg krymski i jego fale. Tego nie potrafi nigdy w świecie p. Boznańska. Jej »Ars« nie może znieść światła dziennego. Któżby ją posądził o możność rozmachu Kuglera, w Kwitnącym stepie (88), albo pewność dotknięcia i decyzyę Sichulskiego, w takich arcydziełach samorzutnych jak dwa portrety L. Solskiego w roli »Cara Samozwańca« (137) i »Fryderyka Wielkiego« (138).

Przedewszystkiem p. Boznańska musi mieć model o wyrazie intenzywnym, pełnym napięcia (12: portret profesora W. Lutosławskiego), lub kobiece fatałaszki stroju i szczególiki karnacyi, któreby się dały uwałkować łabędzim puszkiem — lub gałką waty. W tem wszystkiem jest jednak wyborna, i daje — podobno znakomicie rys wewnętrznego życia modelu.

Niech będzie...

Żebym był kobietą, nie pokazałbym ani końca ucha p. Boznańskiej i zamknąłbym oczy, które robi jedynie z upodobaniem: bałbym się stać galaretą przy samem pozowaniu.

Nie chciałbym też za nic pozować Tymonowi Niesiołowskiemu na Wenus, która jeszcze nie nabrała wdzięku kobiecego, bo też dopiero wychodzi pierwszy raz z konchy morskiej; jest w złym humorze widocznie.

Już prędzej zgodziłbym się schylić potulnie głowę, jak wszystkie Madonny Vlastimila Hoffmana, które oburzają »mamy«, nie wiedzące, że to nie jedną »Najświętszą«, ale wogóle macierzyńskość artysta tak »warjuje« w nieskończoność.

Wystawa jest zajmująca i piękna. Trzeba ją zwiedzać tłumnie, młodzieży. Jest tam dla was osobny fryz, Sichulskiego (140). Szkic do mozaiki wskazuje pochód przez złotą bramę, różany splot dziewiczych ramion (część prawa) pokorę wiary (strona lewa: sielscy trzej królowie) ku...

Ah, czy ja wiem!

Pęd w górę, Ideał, czy co! Zresztą zobaczycie sami i ja sam nie raz i nie dwa!... *Wiszor.*

Międzynarodowy konkurs artystyczny: „Studia“. Klasa A. Sztuka stosowana. A. XXVIII. Rysunek na haftowaną poduszkę. Może być przysłany jakikolwiek barwny rysunek lub praca już wykonana. I. nagroda 3 gwineje. II nagroda 2 gwineje. Termin: 1 luty 1911.

Klasa B. XXVIII. Rysunek piórkiem dębowego stołu jadalnego i fotelu z poręczami; styl Jakóba Sztuarta. Szczegóły mają być jaknajściślejsze z uwidocznieniem pochodzenia zbioru, na którym się wzorowano. Rysunek ma przynajmniej wynosić 10 × 12 cali. Nagroda może być rozdzielona. Premiowane rysunki stają się własnością: Castle's Shipbreaking Company, Ltd., Milbank. Towarzystwo ma prawo zakupna innych projektów w cenie 1 gwinei. I nagroda 3 gwineje, II nagroda 1 gwineja. Termin 1 luty 1911.

Klasa C. Fotografia z natury.

C. XXVI. Typowy krajobraz styczniowy. Termin 1 lutego.

C. XXVII. Typowy krajobraz lutowy. Termin 1 marca. Nagroda I: 1 gwineja, nagroda II: pół gwinei.

Inne prace jeszcze ważne na konkurs. (2 stycznia 1912).

A. XXVII. Rysunek naszyjnika.

B. XXVI. Rysunek piórkiem dębowej skrzyni.

C. XXV. Zdjęcie fotograficzne wzburzonego morza.

Uwaga: Redakcya »Łanu Młodzieży« ułatwia wysyłkę i udziela bezpłatnie odnośnego odcinka.

Nowe książki.

Dr Kazimierz Lubecki: »Estetyka ludowa«. Kraków 1910.

»Wypada powiedzieć o ludowych aspiracyach estetycznych, że są one pełne prostoty — graficznie się wyrażając, prostolinijne — sztywne — nie obejmujące bogatszych zakresów; zwrócone są one najpotężniej w świat wzrokowy, w którym chwytają pierwsze z brzegu elementa, mianowicie surowe barwy i niemi operują; nie będąc wyczulone, szukają pobudek grubych i mocnych, z których w obrębie tak zwanych zmysłów estetycznych najznakomitszą jest czerwień; ona też stanowi najpierwszy czynnik w estetyce ludu«.

Tak charakteryzuje autor stan piękna u ludu naszego. Dowodzi, że lud garnie się do piękna, stoi jednak na dość niskim jego poziomie. Ogranicza się bowiem przeważnie do wrażeń wzrokowych, a i tutaj główną jest tylko barwa. Lubi krzykliwe połączenia kolorów, szczególnie czerwonych, a nie zna harmonizacyi, ani przechodzenia barw. Nie

rozróżnia dobrego lub złego wykonania, wyższego lub niższego poziomu artystycznego danego dzieła. W obrazach chodzi mu o zrozumiałą treść, a w wykonaniu tylko o wyrazistość. Ceni piękno, lecz w znaczeniu głównie praktycznem, a nie dla piękna samego. Okazuje wielkie do niego skłonności naprzykład w strojach, budowie chat i t. d., wytwarza jednak tylko sztukę stosowaną, a nigdy sztuki wolnej, »której duchem byłoby samo piękno«.

W porównaniu estetyki ludu z innemi estetykami pierwotnemi, występuje i to wypełnianie miejsc pustych w rysunku ornamentami zwane »horror vacui«, co spotyka się już w ceramice miceńskiej. Lud nie zna cieniowania, czego nie znali Egipcyanie. Lubi barwę czerwoną Dorów.

Ostatecznie zachęca autor do rozwijania estetyki u ludu i wskazuje ku temu sposoby. Zachęcać do piękna a oryginalności, pokazywać rzeczy piękne i dzieła sztuki. Sposoby — sądzę — dobre, z wyjątkiem ostatniego oglądania dzieł sztuki, które mogłoby naruszyć oryginalność. Bo chociaż według autora »przewidujemy, do czego lud i tak dojdzie, mianowicie do sztuki« — to nie wiemy jednak, do jakiej dojdzie sztuki — czy takiej jak nasza? A oglądanie dzieł jej może lud zepchnąć z drogi, jaką mu wskaże jego natura i jego zdolności artystyczne. Mylnem także, sądzę, jest twierdzenie: »wpajajmy w lud odrazu ducha wielkiej twórczości«, bo czyż bez tej drogi, którą każdy organizm twórczy przejść musi, bez ewolucyi, lud zdoła odrazu dojść do wielkiej doskonałości w pięknie?

Mimo tych małych niewłaściwości, uwagi i spostrzeżenia w rozprawce są słuszne, a myśl szerzenia estetyki u ludu godną uznania.

Z poezyi Maryi Konopnickiej »Głosy ciszy«, Warszawa 1906.

Cechą wszystkich prawie utworów Konopnickiej jest wielkie umiłowanie wszystkich braci. Treścią serce i duch ludzki. Tych dwoje winno kierować życiem. Dlatego mamy dążyć do udoskonalenia ducha, mamy ogarniać wszechświaty.

...»Żyj nie w chwili, co ulata
Ani w minionej godzinie,
Ani w tej, która przyjdzie i znowu przeminie,
Lecz w nieskończonem dziś świata«.

Z tą nieograniczoną wielkością, połączona jest głęboka ideowość i wiara w przyszłość.

...»Błogosławione te orły, te hoże,
U których skrzydeł duch wisi narodu,
Iżby go niosły pod słońce i zorze
W godzinę wschodu...
Błogosławiony pęd ich, i ich loty
W świt jutra złoty!«

Wynikiem tej wielkości ducha jest silna wiara i miłość Boża, oparta jednak na poznaniu.

...»Ślepa wiara — to samo co ślepe wątpienie,
Widzących sług
Chce słońca Bóg!
A świat, to wieczne światła objawienie«.

Niema w jej poezyi zwątpienia. A smutek jest nieczęsty i cichy.

»W głębi mogiły kwiat rośnie spokoju...
Więc choćby życie róże mi kwieciły,
Duch się mój z wojny spieszy do mogiły,
Gdzie kwiat spokoju«.

Najlepiej może uczucia autorki oddaje wiersz:

...»Czy pójdę drogą, czyli się zostanę,
Siew rzucam na mą grzędę...
Runiejcie kwiatem, wy, ścieżki zawiane,
Ku wiośnie, której ja już oglądać nie będę!

Czy pójdę drogą, czyli się zostanę,
Siew rzucam na mą grzędę...
Runiejcie kłosem wy pola orane,
Na chleb, którego ja już pożywać nie będę!«

H. D.

Poczta „Łanu“.

(Wymiana zdań na temat przysłanych uwag p. t.: »Kilka słów o stosunku władz szkolnych do obchodów narodowych«).

Temat poruszony przez Szan. Autora jest zawsze na czasie. Omawialiśmy go niejednokrotnie na redakcyjnych zebraniach. Jakkolwiek mamy już pewne ustalone zdanie co do tego, kto jest winien, że kwestya nie zadawala ani starszych, ani młodszych, chętnie przystajemy na życzenie Szan. Autora, by sprawę jeszcze raz przedyskutować.

Czytamy w liście: »Faktem jest, że władze szkolne starają się wszelkimi środkami ograniczyć udział młodzieży w obchodach narodowych«.

A z drugiej strony informuje nas młodzież sama, że ogromna większość kolegów używa godzin, przeznaczonych na obchód narodowy w każdy sposób inny, prócz udziału w nabożeństwie lub pochodzie.

Jedni idą kuć, to jeszcze najmniejsze złe, choć i tak jest wypaczeniem idei nadania wolnego; drudzy idą na bilard, względnie na boisko gier, inni włóczą się po mieście, wreszcie garstka idzie na nabożeństwo. Tu znów kategorye: mniej liczni dostrajają się do chwili.

Część stale prześladuje w drodze, a nawet w kościele, panienki, biorące udział w obrzędzie, bądź zakładami, bądź pojedyńczo, lub dowcipkuje, śmieje się, nie ogarnąwszy ani ducha swego, ani członków, gorszy tylko brakiem skupienia młodszych kolegów, na których, niestety, najkrzykliwsza komenda poczciwego pułkownika nie robi wrażenia, bo tu jeden, a u tamtych w nieładzie kłębi się rój nóg, ramion, głów bez skupienia i porządku. To są zdania obcych.

Szan. Autor utyskuje na to w tych samych słowach, pisząc:

»A zresztą, gdy dziś spotykamy ten fakt, że młodzież mało jest patryotyczną i w trzech czwartych chce »wolnego«, aby spacerować po linii A-B lub kuć, a nie poświęcić tej odrobiny czasu wspomnieniom przeszłości, to wina naszych wychowawców, którzy nie umieją czy nie chcą wychowywać nas na dobrych synów Ojczyzny.

Usprawiedliwiać więc swoje postępowanie tem, że młodzież czas poświęcony nabożeństwu obraca na co innego, nie mogą nasi wychowawcy, bo sami sobie złe wydają świadectwo«.

Zarzut jest ciężki, choć przypominamy mimochodem, że ogół profesorów, filomatów i filaretów wileńskich był tak marny, jakby się u nas dał złożyć ze starannego doboru najmarniejszych sił całego nauczycielstwa Galicyi. A jednak?

Jeżeli więc sama młodzież biada nad niegodnem uchylaniem się z obrzędu trzech czwartych kolegów, jeżeli dyrekcye pensyonatów żeńskich bez wyjątku skarżą się na brak kultury pewnego odłamu naszej młodzieży, która młodej Polki uszanować nie potrafi, i zamiast być jej strażą i obroną, szykanuje ją i znieważa bezsensownymi przycinkami, wobec Kościuszkowskich rocznic, naprzeciw trumny Wyspiańskiego, lub na zrębach dróg królewskiego Wawelu

Co robić?

Czy nie lepiej ukryć wstyd przed forum publicznem i urządzić, choć się Szan. Autor na to oburza: »nabożeństwo pamiątkowe w kaplicach gimnazyalnych«.

Szan. Autor odezwy do nas, jest bardzo widocznie młodzieńcem szlachetnym i dobrym patryotą. Dowodzi tego choćby ta okoliczność, że w ostateczności godzi się, by zamówić mszę św. w którym z kościołów na godz. 7 z rana, wziąć w niej gremialnie udział i dać poznać, że nie chodzi nam »o wolne« tylko, o możność udziału w obchodzie i nabożeństwie, które odprawianem jest dla całego społeczeństwa, do którego i my należeć chcemy«.

Oczywiście, na razie przynajmniej wyjście byłoby jedyne, dokąd młodzież nie wychowa wśród siebie wybranej drużyny, któraby »umiała« w karbach trzymać tych, co ją tak niepotrzebnie zniesławiają i »chciała« tak kochać odważnie i mądrze kolegów, aby ich skarcić i porwać swym przykładem. Nic potężniejszego nad przykład. Czy nie prawda?

Społeczeństwo ma bardzo dużo przywiązania, a za dużo pobłażania dla waszych mundurków. Właśnie dlatego, że one są widomym znakiem polskiej młodzieży.

Nie korzystajcie z tej słabości i umacniajcie się w nieskazitelności honoru studenta polskiego.

Powrócimy jeszcze do trafnych spostrzeżeń Szan. Autora i wzywamy do wymiany zdań jego dobrze myślących przyjaciół.

Redakcya.

Z życia młodzieży.

Wymiana młodzieży. Na wniosek p. Konińskiego, jednego z laureatów naszego konkursu, na temat: »Ideał studenta polskiego«, proponujemy podróże młodzieży w odległe strony naszych dzielnic, celem poznania ojczyzny naszej w jej pojęciu nierozerwalności, w jej ziemiach, ludziach, zwyczajach, pamiątkach. Czas — miesiące wakacyjne: lipiec, sierpień, wrzesień, na przeciąg jednego tygodnia do 2 miesięcy. Punkt oparcia: rodziny, które będą gotowe ugościć jednę albo dwie panienki szkół średnich, kursów wyższych naukowych, uczniów gimnazyum, szkół realnych, uniwersytetu i przysłać w zamian młodzież tejże kategoryi do domów, któreby ich dzieciom udzieliły gościny w tym samym stopniu. Prócz Ks. Poznańskiego, Królestwa Polskiego, naszej drogiej Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, choćby i Polski z za morza — w Ameryce, zaproszenie to wymiany młodzieży naszej, odnosimy z całą ufnością do Rusi i tych braci Rusinów, którzy w porozumienie się z nami sprawiedliwe i przyjacielskie, a dobrowolne wierzą święcie — jak my, gdy nie ustami, ale czynem chcemy powtórzyć: Razem, młodzi przyjaciele! W szczęściu jednego są wszystkich cele!

Z III pułku Organizacyi polskiej młodzieży szkół średnich. Dnia 10 grudnia 1910 r. odbyło się zebranie »Rady pułkowej« w celu wyboru pułkownika i podpułkownika. W miejsce ustępującego pułkownika kol.

J. Jasińskiego (kl. VIII B) wybrano pułkownikiem przez aklamacyę chorążego kol. F. Stokłosę (kl. VIII a). Następnie dokonano wyboru podpułkownika, w miejsce kol. W. Piątkowskiego (kl. VIIIa), który został wybrany naczelnikiem. Kandydowali kol. E. Zdziechowski (kl. VIa) i kol. H. Baranowski (kl. VII B). Wybrany został kol. E. Zdziechowski (11:3). W miejsce kol. Stokłosy wybrano chorążym kol. Kłobukowskiego (kl. VIIa). Wreszcie na wniosek kol. H. Baranowskiego, uchwalono jednogłośnie ustępującego pułkownika kol. J. Jasińskiego zamianować w uznaniu zasług, położonych około rozwoju Organizacyi, honorowym pułkownikiem. Na tem »Radę pułkową« zamknięto. *K. S. C.*

Wieczór listopadowy w gimnazyum św. Jacka. Dnia 29 listopada odbył się staraniem czytelni »Wieczorek listopadowy« przy bardzo licznym udziale uczniów naszego zakładu. Wieczorek rozpoczęła deklamacya wiersza »Obchód doroczny«. Następnie wygłosił prezes czytelni odczyt o Mochnackim i jego stosunku do powstania listopadowego. Najlepiej jednak podobały się występy chóru i część muzyczna, a mianowicie: duet skrzypcowy i gra na fortepianie przy wtórze skrzypiec. Ostatnim punktem programu była deklamacya »Pogrzebu Kościuszki« przy dźwiękach cytry. Przy końcu wieczorku wypłynęła z piersi wszystkich pieśń »Boże coś Polskę«: serca wszystkich poruszone były tym uroczystym obchodem narodowym. Wieczorek ten był niejako przygotowaniem i wypróbowaniem sił na drugi o wiele wspanialszy »Wieczór ku uczczeniu pamięci Fryderyka Chopina« z okazyi setnej rocznicy śmierci jego, urządzony w sali Sokoła dnia 8 grudnia. Obfity program zawierał same utwory Chopina, poprzedzone odczytem o »Życiu i uczuciach« wielkiego muzyka, który w pięknych słowach wygłosił kol. Raczyński. Na fortepianie grali bracia Holcerzy i kol. Raczyński i za każdym razem zjednywali sobie burzę oklasków. Również solo skrzypcowe kol. Szalewskiego z towarzyszeniem fortepianu wywarło na słuchaczach bardzo dodatnie wrażenie. Program przeplatany był mazurkami i polonezem A-dur, które wykonał chór z fortepianem. Kol. Łapiński (kl. VIII) wystąpił z »Marzeniem« i »Pieszczotką« Chopina.

Prawdziwie miłą niespodziankę sprawił profesor p. Paulisz, który w gorących słowach przemówił do zgromadzonych i wskazał na znaczenie narodowej muzyki, zachęcając młodzież do pielęgnowania jej.

Podnieść należy, że wieczór powyższy odbył się z inicyatywy i za staraniem dyrekcyi gimnazyum naszego i tylko siłami uczniów. Oba wieczorki pod każdym względem świetnie i starannie wykonane, świadczą o wysokim rozkwicie muzyki w naszym zakładzie i miłości, jaką wszyscy uczniowie jej święcą.

Z gimnazyum Sobieskiego. Dnia 22 listopada odbył się w Starym Teatrze uroczysty wieczór ku czci Mickiewicza, Chopina i Grottgera, urządzony staraniem kl. VII gimnazyum Sobieskiego.

W części muzycznej — Chopin znalazł zdolnych wykonawców głównie w osobach kolegów: Czernego i Homolacs'a; obaj wykazali poza techniczną rutyną dużo poczucia; z wielkiem przejęciem i ładną modulacyą wygłosił kol. Mazanek »Marsz pogrzebowy« K. Ujejskiego z akompaniamentem fortepianu. Wielkie zadowolenie wśród publiczności wy-

wołała Grottgerowska »Przysięga«: artystycznie ugrupowany żywy obraz, illustrowany bardzo dobrą deklamacyą kol. Pająka (Kaz.).

W dramatycznej części wieczoru odegrano «Konfederatów Barskich». Główne role obsadzono członkami Kółka dramatycznego tegoż zakładu; to też pojedyncze role wypadły niespodziewanie dobrze. Bo prócz swobody ruchów i scenicznej rutyny kol. Lubański (Pułaski), Zaleski (ks. Marek) i Rakowski (Choisy) wniknęli w role głębiej, opracowali je sumiennie, a doskonałą grą zjednali uznanie i powodzenie dla całego przedstawienia. Wszystkie te trzy postacie, głównie Choisy i Pułaski uplastyczniły się bardzo dobrze na scenie i pozostawiły sympatyczne wrażenie. Ks. Marek miał kilka głębokich akcentów, ale końcowa modlitwa miała może za mało mistycznej ekstazy, namaszczenia ducha: za mało porywała; mimo to całość roli, jak to już mówiliśmy, była poprawnie ujęta i udatnie odtworzona. Zespół, wśród którego wyróżnił się kol. Marynowski (Zbroja), nie pozostawił nic do życzenia; przez cały czas akcyi tudzież w [scenach zbiorowych czuć było wytrawną rękę reżyserską (jednego z artystów teatru miejskiego). Wieczór, który zagaił kol. Pająk (Wacław) stylowo i subtelnie obrobionem »słowem wstępnem«, zyskał zadowolenie publiczności; pojedyncze punkty programu były oklaskiwane tak gorąco, że zmuszały nieraz wykonawców do »bisowania« produkcyi. To też zaszczytne słowo pochwały należy się wszystkim, którzy do powodzenia się jego przyczynili.

Aliquis.

Brózdą.

Femina. W Toruniu odbędzie się w najbliższym czasie: »Wystawa robót kobiecych«. Panie chcące brać udział muszą się spieszyć z nadsyłaniem swych wyrobów, gdyż lista zgłoszeń w niedługim czasie zostanie zamkniętą.

Celem tej wystawy jest wydobycie z ukrycia talentów kobiecych, zaznajomienie ich z publicznością i zdobycie rynku zbytu dla ich produktów.

Dochód przeznaczony jest na dalsze kształcenie panienek utalentowanych w domowym przemyśle.

Towarzystwo „Polonia“ w Düsseldorfie, obchodziło 12-letnią rocznicę swego założenia. Uroczystość urozmaicono występem oddziału śpiewaków »Polonii« i odegraniem sztuki teatralnej p. t. »Bartos z pod Krakowa«.

Towarzystwo założone 15 lipca 1898 r., liczy obecnie 125 członków i 5 członkin. Prócz Towarzystwa «Polonia» istnieją jeszcze w Düsseldorfie 2 inne, mianowicie »św. Rocha« i »Sokół«. — Rodacy są we wszystkich bardzo chętnie widziani i przyjmowani.

Wymiana profesorów amerykańskich z niemieckimi pozwoli słuchaczom uniwersytetu berlińskiego zapoznać się z literaturą Nowego świata w wykładach prof. Smitha. Docenci niemieccy wykładają już w Chicago i New-Yorku.

Alkohol a charakter. Poznański Świt zbożną a nieustępliwą wiedzie kampanię, z nędzami pijaństwa. Statystyczne cyfry ilustrują znamienicie nasze przegrane, przepite, stracone nieoszczędnie grosze i dające grosze... minuty złotego czasu. Chorujemy częściej, wzrastamy w ilość zbrodni, malejemy z własności ziemskiej. Morze alkoholu w ilości przeszło pół miliona hl. za 430 milionów koron pochłaniamy w Galicyi co roku, na pohybel szkołom, moralności, szczęściu rodzin. Z ogólnej sumy 80 milionów koron podatku od wódki, według sprawozdań ministerstwa skarbu, Galicya sama zapłaciła 25 milionów. Czyni to przeciętnie 3 i pół korony rocznie na głowę: w Austryi górnej wynosi ten podatek 0·55, w Dalmacyi, kraju wina, 0·36, w Krainie 0·12. Wymowne zestawienie. My od tego jesteśmy młodzi, żeby szpetnego i zgubnego nałogu nie dopuścić do naszego życia, któremu dane być może piękne posłannictwo Kościuszki, Słowackiego, Paderewskiego i tylu innych wielkich synów naszej Ojczyzny, którzy bezmyślne dogadzanie sobie zastąpili ustawicznym wysiłkiem na dzieła wiekowej przyszłości.

Nie tak znowu wiele zmieniło się u nas od czasów saskich. W królestwie duńskiem naprawiło się jednak to i owo od czasów Hamleta:

Akt I. Scena IV.

(Odgłos trąb i wystrzałów za sceną).

Horacy. . . . . Co to znaczy Panie?
Hamlet. To znaczy, że król czuwa z czarą w ręku,
Zgraję opilców dworskich przepijając;
Każdy zaś taki sygnał trąb i kotłów
Jest tryumfalnym hasłem nowej miary
Przezeń spełnionej.
Horacy. Czy to taki zwyczaj?
Hamlet. Zwyczaj zaiste; mojem jednak zdaniem,
Lubom tu zrodzon i z tem oswojony,
Chlubniej byłoby taki zwyczaj łamać
Niż zachowywać. Te biby na zabój
W pośmiech i wzgardę tylko nas podają
U innych ludów; beczkami nas mienią,
I trzodzie chlewnej właściwy przydomek
Hańbi nazwisko nasze. W rzeczy samej,
Choćbyśmy zresztą byli bez zarzutu,
To jedno jużby starło z naszych czynów
Zaszczytną cechę ich wnętrznej wartości.

Książki nadesłane do Redakcyi.

»Hetmani«, Józef Weyssenhoff. Warszawa, Gebeth. i Wolff. 1911.

»W gabinecie«, Guy de Maupassant. Warsz. Geb. i Wolff. 1911.

»Powstanie Kościuszkowskie«, Stach Zawierucha. Bibl. popularna »Życia«. Książeczka XIII. Warszawa 1911.

»Królestwo Polskie jako teren strategiczny«. J. W—i. Wydawnictwo wydziału bojowego P. P. S. Warszawa 1911.

»Narcyza«. Zofia Rygier-Nałkowska. Spółka nakładowa »Książka« Kraków.

»Stan dzisiejszy organizacyi socyalistycznych i robotniczych«. »Życie«, wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych, tom XIX. Warszawa, 1911.

»Regulamin musztry »związku strzeleckiego« i elementarna taktyka piechoty«. Wydawnictwo »Życia«. Kraków 1911.

Notatki historyczne.

Grudzień. Czasy rewolucyi francuskiej i Napoleona.

1. 1799. Lafayette po powrocie z Ameryki obejmuje swoje posiadłości. 1806. Marszałek Sebastiani nakłania sułtana Selima do zamknięcia portu Dardanelskiego Anglikom. Święto złotników, nożowników, ślusarzy, kowali, rolników i kotlarzy.

2. 1804. Koronacya Napoleona w kościele Notre Dame przez papieża Piusa VII. 1805. Zwycięstwo Francuzów pod Austerlitz, najświetniejsze za Cesarstwa. 1851. Prezydent II Republiki franc. ks. Ludwik Napoleon rozwiązuje Izbę.

3. 1812. Zimno dochodzi do 26°. Oddział Loison'a z 5.000 ludzi zmniejsza się do 3.800.

4. Dekret, zakazujący urlopów członkom Konwentu, aż do czasów sądu nad Ludwikiem XVI. 1808. Napoleon zdobywa Madryt i pałac Retiro. Święto górników i studniarzy.

5. 1812. Napoleon wydaje 29-ty biuletyn, w którym po raz pierwszy zwiastuje swoją porażkę.

6. 1801. Paryż. Ciało ustawodawcze obraduje nad układem między Francyą, Stanami Zjednoczonymi a Rosyą. 1808. Gouvion de Saint Cyr zdobywa Rosas (wojna hiszp.). Święty Mikołaj jest patronem młodzieży, pisarzy i Nowego Yorku.

7. Rozstrzelanie marszałka Ney'a za przyłączenie się do Napoleona po jego powrocie z wyspy Elby.

8. 1810. Podział Hollandyi na departamenta i przyłączenie jej do Francyi.

9. 1798. Za radą Bonapartego, będącego wtedy w Egipcie, przyłączono Sardynię do Francyi pomimo niezadowolenia mieszkańców.

10. 1812. Armia francuska w panicznym strachu ucieka do Wilna, porzucając 7 generałów i 10 milionów fr. (Kampania rosyjska). 1848. Ks. Ludwik Napoleon, poseł do Zgromadzenia Narodowego, wybrany prezydentem na 4 lata.

11. 1813. W traktacie pod Walencyą Józef Bonaparte abdykuje z tronu Hiszp.; Konstytucya Napoleona jest jednak dalej prawomocna.

13. 1810. Napoleon wydziedzicza z Oldenburga stryja cara Aleksandra.

14. 1799. Śmierć Washingtona w Mount-Vernon. 1812. Armia fr. cofając się, przekracza Niemen pod Kownem.

15. 1840. Ks. Joinville przenosi popioły Napoleona do Pałacu Inwalidów w Paryżu.

16. 1792. Dekret wypędza z Francyi Burbonów prócz więźniów królewskich w Temple.

17. 1790. Mocą dekretu rozdano 50 tysięcy strzelb i 1 milion pik gwardzistom narodowym. 1807. Dekret, wydany w Medyolanie, każe więzić każdego Anglika, schwytanego na kontynencie.

18. 1813. Napoleon wraca do Paryża z Rosyi, gdzie, według pogłosek, miał zginąć. Wykryto spisek generała Maleta i aresztowano go.

19. 1793. Bonaparte, generał brygady, jeszcze nieznany, odbiera Tulon, który się poddał Anglikom.

20. 1812. Francuzi cisną się do Wilna przy mrozie 30°.

21. 1813. Prusacy wbrew neutralności Szwajcaryi przechodzą przez ten kraj do Francyi.

22. 1789. Rewbell proponuje, by uznać za zbrodnicze wszelkie gromadzenie pieniędzy.

23. 1806. Davout pobił pod Czarnewem Kamińskiego, dowódcę Rosyan.

24. 1800. Machina piekielna: beczka napełniona prochem, wybucha na drodze Bonapartego w ulicy Richelieu (Konsulat).

25. 1805. Traktatem w Preszburgu, Austrya odstępuje Francyi pobrzeże Adryatyku (3 koalicya).

26. 1790. Konstytucya księży odrzucona przez $^3/_4$ duchowieństwa.

27. 1813. Wilhelm Fryderyk Orański odzyskuje Niderlandy, opuszczone przez Francuzów.

28. 1793. Ścięcie Lebrun'a byłego ministra spraw zagranicznych i generała Birona. 1812. Ukaz cara Aleksandra łamie blokadę kontynentalną i otwiera porty Anglikom.

29. 1803. Urzędowe ogłoszenie Kodeksu, nazwanego później Napoleońskim (Konsulat 1803).

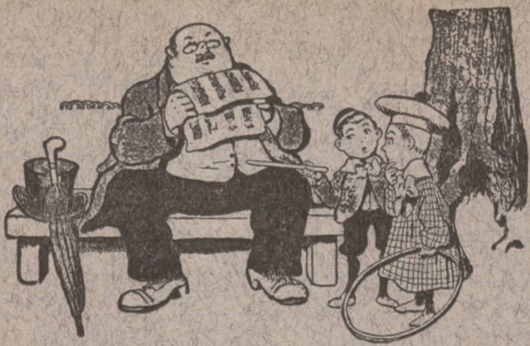
30. 1814. Oderwanie Sabaudyi od Francyi i przyłączenie jej do Sardynii.

31. 1804. Napoleon znosi kalendarz republikański i przywraca kalendarz gregoryański w aktach publicznych (Cesarstwo). 1874. Śmierć Ledru-Rollin, członka rządu tymczasowego w r. 1848 i organizatora powszechnego głosowania.

Treść Nru 48: Śmierć Proroka. — Z notatek podróżnych. W. Gąsiorowski. — Wschód słońca nad Grecyą. S. Szadkowska. — Otręby polityczno-społeczne. T. Rytwian — Nulla dies sine linea. — Z Gorców. K. Kaschnitz. — Femina. — Przed mem oknem. H. Dąbrowski. — Z teatru. — „Gwiazdkowa" Wystawa Sztuk Pięknych. — Nowe książki. — Poczta „Łanu" — Z życia młodzieży. — Bróżdą. — Książki nadesłane do Redakcyi. — Notatki historyczne.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Prof. Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



Jak babcię kocham ileby tu ciastek można pomieścić.

JAN

MICHALIK

Cukiernia Lwowska

Fabryka czekolady i cukrów deserowych.

Kraków, Floryańska L. 45.

„Słowo i Czyn“

dwutygodnik dla wszystkich dobrej woli i szukających prawdy.

■ ■ ■ ■ ■

Jedyne pismo polskie popularno-naukowe, które stojąc na gruncie idei polskiej i słowiańskiej, oświetla w duchu postępowym, kulturalnym i chrześcijańskim całokształt zagadnień religijnych, naukowych, społecznych i narodowo-politycznych.

„Słowo i Czyn“ za cel najwyższy stanowi duchowo-odrodzeńczą pracę wśród jednostek i społeczeństw i przyczynianie się do budowy cywilizacyi słowiańskiej.

„Słowo i Czyn“ jest najtańszem pismem polskiem naukowem i dlatego dostępnem dla wszystkich.

Redaktor i wydawca: Ks. STANISŁAW MIŁKOWSKI.

■ ■ ■ ■ ■

Prenumerata wynosi rocznie rb. 3., półrocznie rb. 1·50., kwartalnie rb. 1. — „Słowo i Czyn“ wychodzić będzie regularnie 1 i 15 każdego miesiąca.

Numer okazowy wysyła się na żądanie.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Słowa i Czynu“ — Litwa, Wilno, ul. Mostowa 12 m. 11.